

Jerzy Korycki

Jeśli cię smutek przenika...

(Specjalny reportaż „ABC” z „Kaziuka”)

Dzięki Lidze Popierania Turystyki, która zorganizowała serie pociągów popularnych na Kiermasz Ludowy „Kaziuk” w Wilnie, przeciętny szary człowiek

można było zobaczyć, który z takim hałasem wtargnął w atmosferę ciszy i spokoju. **POD ZNAKIEM SERCA** Każdy, czy to Wilnianin, czy

nosi przypięte na piersi czy na ramieniu serce „Kaziukowe”. To serce jest symbolem obchodu „Kaziukowego”, symbolizuje serdeczność i gościnność, symbolizuje humor i beztroskę, która tego dnia panuje w Wilnie.

„Jeśli twą duszę smutek przenika. Zawieś na piersi serce z pierznika”. Zawieś na piersi serce z pierznika. Oto słowa ludowej piosenki. I tłum postępuje według tej rady. Cieszy się i bawi.

PALMY I OBWARZANKI

Wszędzie widać stragany ze stosami obwarzanków, wszędzie widać różnokolorowe palmy wiejskiej roboty. Te obwarzanki i palmy nadają charakter całemu „Kaziukowi”. Z palmą w ręku, obwieszony obwarzankami, kroczy poważny obywatel Wilna od straganu do straganu.

Na najlepszych miejscach rozłożyły się stragany organizacji społecznych, harcerzy, Czerwone go Krzyża i inne. Każdy głośno reklamuje swój towar. Oto chór ze straganu sprzedającego barwne samodzielniki tak wabi kupujących:

„Pięknej pani nie zaszkodzi, gdy w samodzielniki chodzi”. Amerykańskie „yo-yo”, piłeczki sportowe, — dra się wszędzie małe wileńcuki zachwalając swój towar. „Aj, jajaj, ajajaj, co tu kurek, co tu jaj” — skanduje chór harcerski, sprzedając zabawki dziecięce.

JAK LECZYĆ REUMATYZM?

Pod murem kościoła św. Jakuba

ba rozłożyli się inni sprzedawcy. Tu można dostać parę pięknych króli, gołębie pocztowe. Jeśli masz reumatyzm, możesz dostać najsukcesowniej i najbardziej popularny w Wilnie środek na tę chorobę... suszoną tartą żmięję. A jeśli cię urzekła dziewczyna, to nie martw się i nie zalewaj robaka. Przychodź na „Kaziuka”, a dostaniesz niezawodny „lubczyk”, który po bliższych studiach okaże się nasieniem nasturcji i ziarnem palonego grochu.

Dalej idą wozy, na których sprzedają słynny wileński len, barwne ręczniki i wzorzyste obrusy. Panie z Warszawy mocno tu nadszarpnęły portfelami swoich mężów, kupując za 7 czy 8 złotych piękne wyroby regionalne, kosztujące w Warszawie najmniej trzy razy drożej. — Warszawa wiaki nam ceny podbijają — skarżą się Wilnianki, patrząc na to, jak Warszawa kupuje wszystko bez targu.

Na środku rynku Łukiskiego stoją beczki, balie, różne cebrzyki, jest tego olbrzymia ilość. Tyle, że chyba wystarczyłoby na wykąpanie całego Wilna i okolicy. Tu kwitnie handel zamienny. I po skończonym targu parady kupujący z balia lub cebrem na głowie.

SŁOŃCE I BŁOTO

Niebo nad „Kaziukiem” niebieskie, słońce wylała obwarzanki, rozjaśnia twarz. Nie może tylko zrobić jednego cudu — osuszyć błota. Błoto jest straszliwe, rozdeptane, grzaskie, są miejsca, gdzie w ogóle nie można przejść.

Czy naprawdę organizując taki obchód, na którym przecież wszyscy w Wilnie zarabiają, nie mógł Zarząd Miejski ułożyć przynajmniej drewnianych prowizorycz-



Illuminacja Katedry.

„KAZIUK” I KAZIUKOWA

Obchód „kaziuka” jest uświetniony jeszcze barwnym pochodem, który przeciąga przez całe miasto. Na wielkich autach ciężarowych, jadą wysokie, 8-metrowe postacie. Na czele św. Kazimierz, w złocistej koronie, dalej archaniołowie, „Kaziuk” i „Kaziukowa”, palmy - olbrzymy i inne po-

stacie. Pochód był impreza udatną. Niewątpliwie udały się jeszcze lepiej i byłby dużo ciekawszy, gdyby organizacja jego zajęła się młodzieżą akademicką i

SZTURM NA KOŁDUNY

Tłumy przelewały się po placu przez cały niemal dzień. Warszawiacy w południe przypuścili gwałtowny szturm do wszystkich barów i restauracji. Żądano przede wszystkim słynnych „litewskich kołdunów” i innych wyszukanych rytasów kuchni wileńskiej. Niestety, nie wszyscy dostali. Wilnianie, którzy na ogół lubią dobrze zjeść, skarżyli się, że takich żarłoków, jak ci z Warszawy, to jeszcze nie widzieli. To też zapasów szybko zabrakło.

Pewien sympatyczny poeta, a zarazem sprawozdawca jednego z tygodników warszawskich zjadł podobno (jak twierdzą wtajemniczeni) tych specjalistów za przeszło 60 złotych. Zważywszy, że za 2 złote dawano aż 20 kołdunów, łatwo policzyć na sztuki ten... poetyczny apetyt.



W POTOKACH ŚWIATŁA

Wieczorem stare, zabytkowe gmachy Wilna zalane zostały potokami światła. Illuminacja była bardzo gustownie zrobiona i trzeba przyznać, wyglądała ślicznie. Szczególnie pięknie wyglądały białe mury katedry na tle ciemnego masywu Zamkowej Góry.

PRZYJEDZIEMY ZNOWU

„Kaziuk” przeciągnął się aż 3 dni, w niedzielę wieczorem rozjechały się fury wiejskie, rozjechały się pociągi popularne, unoszące sytych wrażeń (i kołdunów) przybyszów obiecujących sobie, że napewno za rok wrócą. A może i prędzej?



można było poznać ten arcydziełowy obchód regionalny, który rok rocznie odbywa się na naszych kreskach.

Wilno ma zupełnie inną atmosferę niż inne miasta Polski. Nie ma tu gwaru, pośpiechu, tego wszystkiego, co zwiemy „życiem wielkiego miasta”. I gdy warszawiak wpadnie do grodu Gedymina, czuje się tam tak, jak ów młynarz, którego budzi cisza; ale to szybko mija. Już po paru godzinach przyzwyczajamy się do serdecznej, gościnnej atmosfery miasta, a po paru dniach wyjeżdżając obiecujemy sobie, że będziemy zawsze wracać, jak tylko będziemy mogli.

ŚWIĘTY ZIEMI WILEŃSKIEJ

Dzień 4 marca, dzień poświęcony św. Kazimierzowi, jest regionalnym świętem ziemi Wileńskiej, ba — nawet Nowogrodzkiej. Święty Kazimierz bowiem swoim życiem, swymi cudami i swą legendą związany jest nie rozłącznie z „miastem na pięciu pagórkach”. Dzień więc poświęcony jemu, już od Jagiellonów był uroczystym świętem kościelnym i największym jarmarkiem bednarskim i garncarskim.

Obchód „Kaziuka” przetrwał najcięższe czasy dla Wilna, przetrwał rozbiory i dziś rozwija się coraz piękniej i coraz wspanialej.

WESOŁY BARWNY TŁUM

Olbrzymi plac Marsz. Piłsudskiego i przylegający obok rynek Łukiski jest wypełniony szczerze barwnym tłumem, przelewającym się pomiędzy straganami i wozami chłopskimi, tłumem wesołym, śmiejącym się, przystupującym w takt skocznej muzyki, dochodzącej z ustawionych wszędzie głośników. Prócz tego wszędzie wędrowni grajkowie na skrzypcach czy harmonii wygrywają swoje melodie. Cała ta kaskad dźwięków wytwarza specyficzną atmosferę „Kaziuka”, wytwarza specjalny charakter tego tłumy, wśród którego przeważają baranie kołuchy i duże futrzane czapy włościańskie. Niebieskie oczy z pod „papach” patrzą spokojnie, trochę drwiąco, trochę dobrodusznie, na cały ten

Wojciech Jakimowicz

New York 1939

Pawilon polski

28 lutego b. r. minął miesiąc od ogłoszenia konkursu na projekt pawilonu polskiego w Nowym Jorku. W dniu tym upływał ostateczny termin składania prac konkursowych.

Było więc aż 30 dni, aby móc opracować projekt dzieła, któreby świadczyło o kulturze i potęgę Państwa na forum światowym.

Był to czas, w ciągu którego plastycy polscy mieli wnieść się na najwyższe poziomy piękna, aby godnie reprezentować nasze Państwo na forum światowym.

Zainteresowanie konkursem rzeźby i malarstwa było ogromne. Setki architektów, rzeźbiarzy i malarzy męczyło się nad tym niedzielnym problemem, pracując nocami, aby móc chociaż powierzyć chownie sprostanie zadaniu.

W dwa dni po terminie oddania prac, zjeżdża się do Poznania sąd konkursowy, który w ciągu trzech następnych dni ma zdecydować — komu należy powierzyć zaszczytną misję wzniesienia pawilonu polskiego w Ameryce.

JAKIE WYMOWNE SĄ TE TERMINY! CZY POWTÓRZENIE PARYŻA

Miesiąc — na rozwiązanie tak poważnego zagadnienia. Jeden dzień dla sekretarza konkursu, który ma przyjąć, rozpatrzyć, podzielić na kategorie (odpowiadających lub nieodpowiadających warunkom) i omówić — kilkadziesiąt prac. Czy to wszystko nie zakrawa na lekkomyślność? Znamy wszyscy zbyt dobrze dzieje wystawy paryskiej. Znamy historię Monopoli Spirytusowego i szalonej czekolady Wedla. Dziś znowu wszystko składa się na to, by móc przypuszczać, że nasz występ w Ameryce będzie powtórzeniem paryskiej premiery. Więć po takich chłostach krytyki, często niestety mającej wiele słuszności — zaczynamy znowu w podobny sposób. Znowu od końca. Znowu biedny „omnibus” architekt będzie decydował — jak mamy propagować Polskę, jakie są jej dążenia, czym była, czym jest dzisiaj, cośmy dotych-

czas zrobili, jaki jest poziom naszej kultury.

Pięknie, bardzo pięknie.

Ale, dlaczego społeczeństwo polskie nie dotychczas nie wie — jak mamy wystąpić na owym światowym turnieju?

Czy znowu cała ta impreza będzie fabrykowana w ukryciu, z dala od wszelkiego kontaktu z krytyką lub inicjatywą społeczeństwa.

GDZIE JEST PROGRAM?

To, że pawilon nie będzie miał żadnego okna, że znowu pokażemy wspaniały pociąg (o lotniczym cichoci), że będzie „panorama racławicka”, restauracja, kino, w. c., wszystko to w żadnej mierze nie rozwiązuje kwestii.

Tymczasem Niemcy, Włochy, Sowiety prowadzą ciągłą celową propagandę własnego Państwa, własnych idei, dążeń.

Cały świat wie, co przedstawiają te narody.

A Polska.

Czyż nie zdobyliśmy się w historii na czynny wielki, godny wielkiego narodu? Powinniśmy być dumni, że jesteśmy Polakami. Powinniśmy imię nasze jak najgłośniej głosić po świecie.

„RASOWY” POLAK

A tymczasem poza naszymi

Ze statystyki prasy amerykańskiej

Według sprawozdania Royal Bank of Canada wbrew obawie, iż sio drukowane wobec rozwoju radia ucierni, od r. 1926 r. do 1937 r. nakład pism wszelkiego rodzaju wzrósł w Stanach Zjednoczonych o 16 proc., a w Kanadzie o 23 proc.

W Kanadzie więc wzrósł nakład pism przewyższył wzrost ludności, podczas gdy w Stanach wzrost nakładu równy był wzrostowi ludności kraju.

W 1937 r. w 10 miastach Kanady w sprzedaży było 1.488.526 egz., a w 50 miastach Stanów Zjedn. — 21.047.492 pism.

W całej Kanadzie, liczącej 2.252.729 rodzin, toczyło się 2.246.361 egz. pism i 1.226.839 egz. rozmaitych ma-

gazinami o Polsce tyle wiedzą, że większość cudzoziemców identyfikuje Polaków z Rosjanami lub, co smutniejsze, z żydami. Tak naprzykład w argentyńskiej encyklopedii, wydanej w Buenos Aires, pod słowem „polaco” widnieje piękna fotografia rasowego obywatela z brodą, w czarnym meloniku. Inni wciąż opowiadają o niedźwiedziach i wilkach, grasujących po ulicach polskich miast; że stolicą Polski jest Moskwa itd., itd.

Dlatego, my Polacy, mamy tych bredni słuchać?

Dlatego pozwalamy na to?

Nie potrzeba „tricków”, pokażmy światu Polskę taką, jaką była i jaka jest dzisiaj.

ZAPOMNIELIŚMY O GRUNWALDZIE

Czy zapomnieliśmy już, że w historii naszej Ojczyzny w skład Rzeczypospolitej wchodziła Litwa, Żmudź, Inflanty, Prusy Królewskie, że do nas należała Ukraina, Podole, Ruś Biała i Kijowszczyzna? Że Polska sięgała od Czarnego Morza aż po Ryską Zatokę?

Czy zapomnieliśmy o Grunwaldzie, o Hołdzie Pruskim? Polska była mocarstwem, z

gazynów. Liczba aparatów radiowych wynosiła 1.059.101.

W dalszym ciągu sprawozdanie przytacza za Newsprint Service Bureau cyfry, odnoszące się do konsumpcji papieru drukarskiego w rozmaitych państwach za r. 1936, więc: wypadło na głowę ludności w Anglii 60 ft., w Stanach Zjedn. 57 ft., w Kanadzie 36 ft., w Francji 18 ft., w Japonii 60 ft., w Niemczech 11 ft., w Rosji 3 ft., w Polsce 2 ft. i t. d.

Dodać należy, że nakład czterech pism polskich w Kanadzie wynosił więcej 15.000 egz. Liczne pisma polskich, przychodzących do Kanady ze Stanów Zjedn. obliczają na 5 tysięcy egzemplarzy.

STUDENTÓW

wykwalfikowanych korepetytorów; pracowników biurowych felczerów i masażystów poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy łow „Bratna Pomoc” S. U. J. P. Krakowski. Przedmiescie 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19 soboty 13 — 14.